Rok II. Marzec-Kwiecień 1907. Nr 3—4.

# MŁODZIEŻ

ORGAN ZWIĄZKU NADZIEI
(POLSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY ABSTYNENCKIEJ)

Upaść może naród wielki,
Zginąć tylko nikczemny! *Staszic.*

**Numer podwójny.**
**Cena 10 h.**

Nim potępisz —
Przeczytaj do końca!

Prenumerata roczna: na miejscu 72 h., z przesyłką 1 K., z poprzednimi numerami 1 K. 20 h.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Basztowa 9, II. p.

## SKRY.

Wzlatują skry
i płomień bucha
z młodzieńczych tchnień...
I ciemność drży,
bo z skier łańcucha
Jasny się tworzy dzień...

...Padają skry
na zimne głazy
i mienią skały w żar...
Patrz! Świat się skrzy,
z sennej ekstazy
Zapału wstaje Czar...

...Słysz!... Wicher gra
i skier tysiące
na strzechy niesie chat;...
Płoną chat drwa,
wzlatują lśniące
skier snopy w ciemny świat! —

Karel Kalal.

# O PALENIU.*)

(Przekład z czeskiego).

## Jak nauczyłem się palić.

Gdy miałem 17 lat, wpadłem na myśl, że już pora, abym nauczył się palić, koledzy moi palili prawie wszyscy i mnie wydawało się, że koniecznie powinienem też palić. Myślałem, że będę zaraz większym panem i że będę wyglądał na człowieka dojrzałego, skoro włożę cygaro lub papierosa do ust. Kupiłem więc zaraz po południu (wstydząc się tego) cygara i poszedłem daleko za miasto, w stronę stawów, za wysoki wał kolejowy, aby mię nikt nie widział. Zapaliłem cygaro i pociągnąłem dym. Dobre to swoją drogą nie było. Ślina mi w ustach gorzkła, połykałem dym, który mię dusił i wstrętnie cuchnął. Lecz paliłem dalej, myśląc, że i inni byli zmuszeni podjąć się takiej samej próby. Po chwili zaczęła mię boleć głowa, dostałem zawrotu, myśli stały się niejasnemi, nogi mi słabły, a całe ciało przejmowała mdłość. Im dłużej paliłem, tem gorzej mi było. Naraz dostałem mocnego zawrotu głowy i musiałem womitować. Następnie porzuciłem niedopalone cygaro i położyłem się na murawę całkiem niezadowolony i zawiedziony, długo przewracałem się, aż nareszcie zasnąłem. Gdym się obudził w parę godzin potem, czułem się wzmocnionym na siłach, ale umysł był smutny. Przyznaję, że wówczas gotów byłem zapłakać. Oddawna już byłem przyzwyczajony zastanawiać się nad każdym czynem. Wracając do domu zapytałem siebie: Czy naprawdę muszę robić to, co robią inni, czy muszę rzeczywiście naśladować wszystko? Czy naprawdę będę większym panem i czy będę się wydawał dojrzalszym, jeżeli włożę sobie cygaro w usta? A dalej jeszcze się zastanawiałem: Jaką korzyść miałoby z palenia moje zdrowie, jeżeli jedno już cygaro spowodowało ból głowy, womitowanie i słabość całego ciała? Jaką korzyść miałby mój umysł, jeżeli jedno cygaro zawróciło mi głowę? A jaką korzyść miałaby moja kieszeń? Wziąłem prędko ołówek i papier i obliczyłem, iż w razie, gdybym dziennie zaoszczędził 8 halerzy, to w ciągu 50 lat zbiorę, wliczając w to 5 od sta, 6.404 korony. Było dla mnie śmiesznem, że za smród w ustach, ból głowy i żołądka miałbym wydać

*) Przedruk z Nru 1 »Życie bez tytoniu«.

tyle pieniędzy. Wspomniałem też o drogiej matce, która z pewnością zapłakałaby, zobaczywszy mię palącego.

Takiemi myślami wzmacniałem swoje postanowienie, że więcej nie będę palić. Powróciwszy do domu, zobaczyłem powiewającą na wysokiej wieży czarną chorągiew; umarł bowiem tego dnia, — było to dnia 26. maja 1876, — Franciszek Palacky, ojciec ojczyzny. Wiadomość ta uczyniła na mnie głębokie wrażenie, a pod wrażeniem tem postanowiłem sobie nigdy nie palić, czując coś takiego, że czeski młodzieniec uczci pamięć Palackiego najlepiej, jeżeli będzie się starał zostać porządnym i wykształconym człowiekiem. Już wtenczas po jednem cygarze przeczuwałem, że palenie wpływa ujemnie na moralność ogółu i na kulturę.

Postanowienia dotrzymałem i już nigdy w życiu nie paliłem. Do dziś dziękuję Bogu, że mi nasunął tych kilka pytań wyżej wspomnianych, a życzę każdemu młodzieńcowi, aby w ten sposób sam siebie wypytywał, zanim odda się paleniu.

## Tytoń.

Tytoń jest rośliną śmierdzącą, a podobną do szaleja i bielma. Francuzi przywieźli go z Ameryki 300 lat temu. Uprawia się na urodzajnych polach stref umiarkowanych, naprzykład w Węgrzech, gdzie są nim okryte rozległe pola. Tytoniu nie wolno uprawiać byle komu; prawo uprawiania go zastrzegło sobie państwo, fabryki do przygotowania tytoniu i wyrobu cygar są państwowe, a państwo ma też z tytoniu wielki pożytek, naprzykład Węgry mają z niego rocznie K. 60,000.000 czystego dochodu.

Jeżeli wyciśniemy liście tytoniowe, to otrzymamy śmierdzący i gorzki płyn, podobny do saporku (ocieku) w fajce, który to płyn zawiera ostrą truciznę, zwaną nikotyną. Nikotyna jest mocną trucizną, może nawet mocniejszą od sublimatu i arsenu. Lekarze wlali jedną kroplę nikotyny na rogówkę oka zwierzęcia i ono zginęło. Pewien lekarz zaprosił do siebie pijaka i palacza. »Ile wódki wypijecie, ażeby się upić?« zapytał się pijaka. A skoro mu tenże powiedział, wlał tę samą dozę psu do gardła i pies zdechł. »Teraz widzicie, co pijecie« powiedział lekarz pijakowi. Następnie wziął palaczowi fajkę z ręki, wypłukał z niej i z cybucha sok i wlał do gardła innemu psu, który także zaraz zdechł. »Teraz widzicie, co palicie« powiedział palaczowi.

I człowiek umiera od jednej kropli nikotyny. Najprzód mu blednieje twarz, potem wystąpi na czoło zimny pot, człowiek słabnie, womituje, serce mu szybko uderza, dostaje

zawrotu głowy, chrapie, w oczach robi mu się ciemno, miota się, dostaje kurczów, traci pamięć i umiera z pianą na ustach.

Jeżeli włożymy źdźbło w nikotynę i przyłożymy je ptaszkowi do dzióba, to ptaszek zaraz umiera. Ogrodnicy wytępiają mszyce i inne owady na roślinach tem, że skrapiają rośliny wodą, do której przydali nieco tytoniowego ekstraktu, ale muszą uważać, aby nie dali za dużo ekstraktu, gdyż inaczej uschłyby jarzyny lub gałązki krzaków i drzew. aba ginie, jeżeli wylać jej sok z fajki na grzbiet.

Stwierdzono, że szwarcownicy, przenosząc z Francyi do Hiszpanii tytoń na nagiem ciele, tak się tem zatruli, że zmarli. Pewien poeta francuski wypił szklankę wina, do której mu dodano tytoniu i umarł wskutek tego wśród straszliwych bólów. Dwaj bracia poszli o zakład, kto więcej wypali, jeden wypalił 17 fajek, a drugi 18 jedna po drugiej i obaj zaraz umarli.

## Jak działa palenie na stan zdrowia?

Dużo nikotyny niszczy się podczas przyrządzania tytoniu w fabrykach, a następnie w czasie palenia połowa jej się spali. W jednym papierosie jest nikotyny bardzo mało, ale początkującemu zrobi się i po jednym papierosie niedobrze. Jeżeli człowiek przyzwyczai się do palenia, nikotyna nie szkodzi mu już w tym stopniu. Ale szkodzi przecież. Z całą pewnością szkodzi. Jeżeli wpadnie do zegarka ziarenko piasku, to zegarek idzie pomimo to dalej; jeżeli wpadnie drugie, trzecie, czwarte ziarno, to jeszcze tego nie zauważymy, zegarek idzie wciąż, ale wreszcie nagromadzi tyle piasku, że zegarek się zatrzyma. Tak i u palaczy przyjdzie pora, gdy nagromadzi się tyle nikotyny, że zacznie skutkować. Człowiek szuka potem przyczyny w zaziębieniu, w złem jedzeniu i t. p., ale istotną przyczyną jest trucizna nagromadzona w ciele; jeżeli chory przestanie palić na jakiś czas, to wyzdrowieje przynajmniej częściowo. Przyroda niczego nie wybaczy, lecz karze za każdy grzech; kto codziennie pali silną truciznę, jak może mniemać, że zdrowiu swojemu nie zaszkodzi?

Nikotyna przedewszystkiem powoduje brak apetytu i psuje krew. A to są wielkie słowa. Jeżeli człowiek utraci apetyt, to wszystko idzie na marne, nie może być zdrów. A jeżeli zepsuje sobie krew, to również nie może być zdrów. Z dymem dostaje się nikotyna do płuc, a z śliną do żołądka; z płuc i żołądka dostaje się do krwi, zatruwa ją, zatruta zaś krew źle odżywia ciało, ciało słabnie. Lud miejski, szczególnie mężczyźni, co wieczora piją i palą; można zauważyć, iż na drugi dzień śniadanie im nie sma-

kuje. Zaledwie wypijają garnuszek kawy i zjadają mały rogalik, podczas gdy niepijący i niepalący mają rano dobry apetyt i zjadają wielki talerz zupy i kawał chleba. Ja wypijam rano garnek mleka, za chwilę śniadam kawę z jęczmienia z rogalkiem, a na drugie śniadanie wypijam powtórnie więcej aniżeli $^1/_2$ l. mleka, albo śniadam więcej jak $^1/_2$ l. mleka i kawał chleba posmarowanego mniej więcej 3 łyżkami miodu. A wszystko jem z apetytem. Dawniej zaś gdy piłem i wdychałem restauracyjny dym, to również mi śniadanie nie smakowało. W czasie, gdy młodzieńcy zaczynają palić, są zawsze bladzi (co jest dowodem, że ich krew się zepsuła), a piękna ich twarz zawsze się zeszpeci, ja zawsze poznam, jak tylko który z moich uczniów zacznie palić. Nie mam słów na wyrażenie tego, jak mi ich bywa żal; piękna, czerwona twarz staje się bladą, ich wzrok jest mdły, płeć traci połysk i dostaje plam, pełne twarze chudną i wszystkie mięśnie miękną.

Od dymu cierpią oczy. Gdy jestem na zebraniu albo na zabawie, gdzie palą, to zawsze mię pieką oczy, a, przyszedłszy do domu, muszę je umyć. Często zrobią się na oczach plamy i wrzodziki. Kto przebywa często w dymie, temu słabnie wzrok. Silnem paleniem zatruwa się niekiedy i nerw wzrokowy, a człowiek oślepnie zupełnie.

Palaczom pękają wargi, ich język bywa obłożony, w ustach mają gorzko i niesmacznie, ich zęby żółkną, czernieją i psują się, a każdemu palaczowi czuć straszliwie z ust. Palacze ciągle plują, a tem przyprawiają się o utratę śliny, potrzebnej do trawienia; jeżeli palacze połykają ślinę, to jeszcze gorzej, połykają bowiem z nią i nikotynę. Z 10 palaczy 8 miewa chroniczne, choćby tylko słabe, zapalenie krtani. W gardle ich piecze i drażni, przeto i więcej piją. Silni palacze dostają na wargach, języku, przełyku i żołądku raka, który rozrasta się tak, że dla człowieka niema ratunku: sam znałem takich ludzi, którzy wskutek palenia nabawili się raka na języku i w przełyku i zmarli. Najwięcej cierpią od palenia płuca. W restauracyach bywa jak w kominie. Ale dym dymowi nie równy, dym z tytoniu zawiera truciznę. Palacz wypuszcza dym z cuchnących ust, niekiedy wypuszcza go też przez nos, drugi go prędko łapie i płucze nim swoje płuca.

W małym nizkim pokoju restauracyjnym siedzi czasem 30—50 gości, a wszyscy palą; jeden papierosy, drugi mocne cygaro, trzeci fajkę, do tego dołącza się smród zapałek, oddychają wyziewami z piwa i wina, a, bojąc się przeciągu, nie pozwalają na otworzenie okna... jakże potem nie mają cierpieć ich płuca? Zwłaszcza gdy ludzie chodzą do restau-

racyi codzień i siedzą tam 4—6 godzin. Palacze dostają duszności, a jeżeli są wątli, to zapadają łatwo na suchoty. Poznałem dużo młodych ludzi, którzy wskutek palenia dostali cierpienia płuc i umarli. Nałogowi palacze miewają zwykle chore serce, bijące nieprawidłowo, raz słabo, potem silniej, lub raz powoli, następnie zaś prędko, krew źle krąży, z czego powstaje nieuleczalna wodnistość. Nałogowi palacze tracą między 40 i 50 rokiem życia bystrość wzroku, tak samo jak i alkoholicy. Palaczom trzęsą się ręce i nogi, tak, iż praca dla nich jest utrudnioną, oni też źle śpią, mają straszliwe sny, bywają popędliwi, a niektórzy i waryjują.

Od tytoniu cierpią nietylko ci, co palą, ale i owi, którzy tytoń w fabrykach przyrządzają. W takich fabrykach jest pełno pyłu tytoniowego, który osiada w ustach, nosie, oczach i wdycha się do płuc. Dlatego robotnicy w fabrykach tych cierpią na niedokrewność, są osłabieni i często umierają na suchoty. Pracują tu przeważnie kobiety i dziewczęta, którym pył i woń tytoniu szczególnie szkodzą. Można zauważyć, że z fabryk tytoniu wychodzi najwięcej robotników o chorobliwym wyglądzie.

Palacze zużywają dużo zapałek. Do wyrobu zapałek używa się fosforu, który jest również trujący, a robotnicy w fabrykach zapałek cierpią na choroby płuc i żołądka, często zapadają na żółtaczkę, wypadają im zęby i gniją szczęki. Jak zatem wielką ofiarę przynoszą robotnicy palaczom, aby im przyrządzić truciznę!

Na całej ziemi uprawia się tytoń mniej więcej na 25.000 hektarów znakomitych pól (= 44.000 morgów); ile głodnych ludzi wyżywiłoby się, gdyby na tej ziemi uprawiano rośliny pożyteczne.

Wreszcie trzeba zauważyć, że palacze, szczególnie jeżeli są pijani, często od niechcenia wzniecają pożar i powodują tak ogromne szkody. (C. d. n.).

---

## CMENTARZ TUŁACZY.

**Nowela.**

*P. Maryanowi Rudnickiemu.*

**Dokończenie.**

— Straciliście synów? — szepnąłem nie wiedząc co powiedzieć.

— Straciłem panie; zanosiło się na burzę jak ruszyli z chaty, ale oni nic; morze znali od dziecka, nie bali się. Ale przyszła w nocy burza — panie — jaka burza. Szalało

tak, żem myślał, że mi chatę weźmie i w morze rzuci. Nie wzięło... tylko zabrało ich trzech, bo nie wrócili, nie. Wyszedłem rano patrzeć na morze; toczy się fala po fali ku brzegom, błyskają w słonku, migocą się, bo jasność po burzy przyszła rankiem i niebo niebieskie, choć ci oni tam na dnie martwi legli. A szumiało morze szumiało. Stałem tam panie nad brzegiem, stałem patrząc... może wrócą?... Ale nie wrócili. Więc zacząłem uciekać — het precz przed siebie uciekać, bom nie mógł patrzeć na to niebieskie jasne morze. Bom ja panie nie tutejszy; z duńskich wybrzeży przyszedłem, alem się przedtem błąkał długo po ziemi. Ich ta niosły tułaczy fale po głębi, a mnie nieszczęście po świecie. Poszedłem daleko od morza... daleko, ale raz wspomniałem sobie, że fale wyrzucają przecie utopionych; więc wróciłem na brzeg i po każdej burzy lecę na skały patrzeć, czy którego z moich nie wyrzucą. Choć ta często poznać taktego utopionego nie można, to trmnę sklecę, na cmentarz idę, zagrzebię, bo wspomnę sobie — a może to który z moich?

— Jeden tylko wrócił — najmłodszy. Przyniosło morze ciało na brzeg, chciałem brać, a tu bałwan uderzył ogromny i zabrał je na głębinę. Takie to morze takie...

Starzec opowiadał cichym głosem, patrząc na to morze. Nie skarżył, się nie bluźnił. On wiedział, że ono mściwe, że morzu bluźnić nie wolno. Opowiadał tylko spokojnie, że to życie takie złe, złe...

Słuchałem. Z początku zdawało mi się, że to jakaś straszna baśń, wysnuta w głuche ciemne noce, podszepnięta wśród ryku fal, ale, spoglądnąwszy na tego starca, poznałem, że to losy ludzkie, prawdziwe, serdecznemi oblane łzami, ludzkie losy tułacze.

Stary Hans opowiadał dalej:

— Może ta który pogrzebany tu na tym cmentarzu, choć ja go nie poznał. Ale ja na jednej ziemi będę leżał z synami, na jednej. Bo kiedy morze zabierze synów, to zabierze i ojca. Zabierze, zaniesie na ten brzeg, gdzie zaniosło synów, a ludzie zabiorą, zagrzebią na cmentarzu tułaczym, choć nie będą wiedzieć, że chowają ojca obok synów. Takie to morze, takie...

Spojrzał ku falom z jakąś niemą prośbą, by go po śmierci zaniosły tam — do synów. Nie przeklinał tych głębin — bał się, bo morze mściwe i mogłoby go nie zanieść tam, gdzie zaniosło synów, jeno nosić po powierzchni wiecznym tułaczem. A stary spocząć chciał po śmierci, spocząć po życiu twardem, ciężkiem, obok swoich, kochanych, serdecznych.

— I tak postawiłem tu krzyż, bo myślę, że mi ich morze na ten brzeg przyniosło, to i mnie tu przyniesie, a ludzie pod krzyżem pogrzebą...

Umilkł. Wyprostował się, zwrócił ku morzu i, nie patrząc ku mnie, zaczął iść przed siebie spokojnym, równym, miarowym krokiem.

Ostatnie refleksy purpurowe konającego w głębi oceanu słońc, kładły na jego głowę krwawo-czerwone blaski. W blasku tym kąpało się całe wybrzeże, paliły się rybackie nizkie chaty i fale morza, które uspokojone już po burzy, szumiało równo, jednostajnie, rytmicznie...

Ku niemu szedł stary Hans. *Szczęsny F-l.*

## RODZINA I KOBIETA.

Jest wiele rzeczy oczywistych, prostych, a jednak ludzie ich nie uznają i walka dopiero często wprowadza daną ideę, dane urządzenie w społeczeństwo. Taką zasadą jest zasada równości płci pod każdym względem, a jednak zapleśniałe poglądy wegetują aż do dzisiejszego dnia i utrudniają postęp idei sprawiedliwości; potrzeba było tomów całych, by oswoić społeczeństwa z nową rzeczą i zmusić je do wyrwania się z wygodnego legowiska przyzwyczajenia, trzeba było zużyć dużo energii, nim można było zakreślić przyszłe pożycie mężczyzny z kobietą i wyrwać ją z dawnych więzów i wyjątkowych praw, które oczywiście sankcyonowane były tylko przez pojęcia, jakie miano o kobiecie wogóle, a o stanowisku i atrybucyach mężczyzny w szczególności.

Walka toczy się zacięta, gdyż jedni posuwają swe zapatrywania za daleko, drudzy zaś nie chcą nic ustąpić, zostając na wstecznem, negatywnem stanowisku; inni wreszcie wybierają wygodną i nie zawsze prawdziwą zasadę: »in medio veritas«.

Obfita literatura, rozpatrująca emancypacyę kobiet z różnych stanowisk, usuwa zastarzałe przesądy i zapleśniały »status quo ante«, chociaż niezaprzeczenie w mózgach gorętszych, skłonnych raczej do utopii niż do realizmu przybiera cała sprawa charakteru jak z jednej strony wolności rozluźnionej i krańcowego indywidualizmu jednostki, tak z drugiej jakichś nieuchwytnych marzeń Platona o absolutnych ideach, w tym wypadku charakteru ideałów aż zbyt idealnych, nie obliczonych na jestestwo człowieka, które zawiera w sobie dwa składniki: duszę i ciało, a o którem wyraził się Heine: »... wir verlangen Nektar und Ambrosia,

Purpurmantel, kostbare Wohlgerüche, Wollust und Pracht, lachenden Nymphentanz, Musik und Komödien«.

W oczach głupców przybiera oczywiście kwestya kobieca uśmiech litości i pobłażania, ci ludzie bowiem muszą się bać, by nie mieli co robić na świecie: filisterstwo zajmuje większą część ich różowego życia i, gdy przyjdzie zerwać z tą drugą naturą, to lęk ich zbiera przed przyszłością kolącą, pełną wybojów, często niewdzięczną, ale... rzeczywistą, owocną.

Zasadą emancypacyi jest zasada powszechnej równości i braterstwa bez względu na stanowisko społeczne i płeć. Do tego dopiero dołączyło się wiele dodatków różnych indywidualności, jak zasada wolnej miłości, postawiona już w programie socyalnym Marxa. Oczywiście, że taka zasada nie była, ani nie jest (przynajmniej dotąd) oparta na naukowych podstawach, lecz jest wykwitem mózgów rozgorączkowanych manią wolności, która przynajmniej w tym wypadku dochodzi do absurdum.

Sama emancypacya pojęta szlachetnie i rozumnie jest najczystszym skutkiem chrystyanizmu (teoryi, ale nie praktyki), coraz lepiej rozumianego i odczutego. Wyzwolenie ludzkości, dokonywujące się powoli pod wpływem prawd Chrystusa szerokiem ewolucyjnem płynie korytem, z którego burzliwe fale albo wybiegają naprzód, albo też rozlewają się, mając siłę do użyźnienia lub do zniszczenia. Tak jest w dziedzinie pojęć: obok zacofanych, nie spoglądających w przyszłość teoryi rodzą się krańcowo-postępowe, a z walki tych dwu jednostronności powstaje bezstronność, która może się stać prawdą, mówię może, bo prawda znajdzie się często na ostrzu przyszłości, co dzieje się zazwyczaj w punkcie zwrotnym rozwoju ludzkości.

* * *

Z teoryi Darwina uczeni materyaliści wyprowadzili także teoryę promiskuizmu, czyli bezładu płciowego; według niej bowiem w okresie, gdy człowiek ze zwierza przedzierzgał się w istotę rozumną, panowała zupełna swoboda stosunków płciowych i naturalnego doboru. Za tą teoryą mają przemawiać resztki instytucyi, jakie się dochowały aż do dzisiejszego dnia wśród ludów dzikich: 1) matriarchat, który opierał się nietylko na władzy matki, ale i na przynależności do niej dzieci pod prawnym opiekunem, nie ojcem, lecz bratem matki, 2) »ius primae noctis«, 3) prostytucya gościnna, 4) religijna i święta prostytucya, 5) związki kazirodcze między rodzeństwem, często między synem i matką.

Te jednak dowody, które ukuli różni uczeni z rzeczywistych danych faktów, nie koniecznie muszą być dowodami promiskuizmu. Najprzód u ogromnej większości ludów widzimy coś przeciwnego, a więc poligamię i zupełne niewolnictwo kobiety; powtóre te ludy, u których zaobserwowano resztki prastarego (!) bezładu płciowego były już na wyższym stopniu kulturalnym, a następnie upadły, dalej zaś prawie wszystkie pierwotne ludy, o ile się zachowały dotychczas, nie znają promiskuizmu. I tak prawo macierzyste wytworzyło się przez długoletnie karmienie. Jus primae noctis da się wytłómaczyć chęcią dogodzenia znaczniejszym biesiadnikom (jedzenie bowiem i rozmnażanie są najprymitywniejszemi potrzebami człowieka), prawo wreszcie świętej prostytucyi da się łatwo wyprowadzić z uroczystości duchów bez uciekania się do tej bezpodstawnej teoryi, która nawet naciągana, mało ma prawdopodobieństwa.

Natomiast poligamia, która i obecnie u większej części ludów istnieje, dokąd nasze spostrzeżenia sięgają, tam ją zawsze widzimy jako pierwotną zasadę ustroju społecznego obok nielicznych wypadków poliandryi; niektórzy, jak np. Schreiber ( Małżeństwo i jego dzieje ) wyprowadzają monogamię z zubożenia wskutek wydatniejszej walki o byt. Jednakże przeciw temu twierdzeniu możnaby postawić przeciwne: Wątpliwość co do istnienia walki o byt wobec bujnych płodów przyrody w tych czasach, gdy monogamia zaczęła się częściej pojawiać. Natomiast rozwój natury ludzkiej, uczucie altruizmu i wzajemnej sympatyi mogło powołać do życia tę jedynie umoralniającą instytucyę t. j. monogamię, która, wskutek czynników religijnych i prawnych, staje się pobudką wszelkiego etycznego postępu społeczeństw (Schreiber).

*
* *

Ludy pogańskie — zda się — zachowały u siebie przekleństwo kobiety w raju, gdyż prawie u wszystkich jest ona uważana za nieczystą, upada, staje się niewolnicą, posługaczką, gdy tymczasem mąż próżnuje. Jest to oczywiście owo pierwotne, żywiołowe prawo silniejszego nad słabszym, prawo uzurpacyi i ciągłej nieetycznej dążności, by jednej kaście, w tym wypadku jednej płci, było lepiej i wygodniej kosztem drugiej.

U Greków była kobieta z nielicznymi wyjątkami li tylko przyrządem do rodzenia i posługi, poza tem wolno ją było wyrzucić, oddać na pastwę głodu i chorób; sam nawet Pitagoras uświęcił złość kobiety, »a priori« czyniąc ją przedstawicielką pierwiastku złego, a mężczyznę dobrego. Święte

prawo macierzyństwa było zdeptane przez krótkowidzące, państwowe wychowanie dzieci. Państwo, mając korzyść tylko z silnych i zdrowych potomków, zabijało słabe, tłómacząc sobie całkiem błędnie dobrą zresztą zasadę: »w zdrowem ciele zdrowy duch«. Słabe fizycznie dziecię mogło rozwinąć bujne życie duchowe i więcej przynieść korzyści Helladzie, niż efeb o silnej pięści i łydkach, a płytkim rozumie.

W Rzymie z początku »mater familias, univira« w powszechnej była czci i poważaniu. Po wielkich jednakże zdobyczach i założeniu uniwersalnego imperium, kiedy kultura wschodu z dobremi i złemi stronami wtargnęła do pogodnej, ale zarazem barbarzyńskiej Italii, kobieta popadła w despotyzm ze strony męża, który prawnie mógł ją odrzucić, gdy bez jego woli poszła na zabawę, albo, gdy spotkał ją bez zasłony na ulicy. Emilius Paulus, spytany, dlaczego odrzucił żonę, odpowiedział: »Przez Herkulesa uczyniłem tak, jak czynią zwykle z trzewikiem, gdy bodzie nam nogę«. Cycero porzuca wierną i cnotliwą Terencyę i poślubia kobietę bogatą, by złupić jej posag, a następnie i ją opuszcza. Starzeć się kobiecie nie było wolno, bo szukano nie małżonki, lecz pięknej twarzy. Publiusz, odrzucając żonę, kazał jej powiedzieć: »Kobieto za często nos wycierasz! wynoś się natychmiast, szukamy innego nosa mniej wilgotnego, aby cię zastąpił«. Pan domu był panem życia i śmierci swych dzieci i albo je po urodzeniu podnosił (elevavit) i wtedy zostawały w jego domu, albo też nie, a w takim razie rzucano je do »Cloaca Maxima«, albo duszono. Czyniono to z rozumu, jak mówi zimno Seneca, bo rozumnie także wyrzuca się niepotrzebny grat do śmieci. Dzieciobójstwo już to w łonie matek, już też po urodzeniu, było sankcyonowane ustawą. Filozofia uświęciła te ustawy, płynące z niemoralnej religii. Jeżeli wogóle rzucimy okiem na stosunki rodzinne, panujące wśród pogan, wszędzie widzimy ten despotyzm, tę pogardę dla drugiej płci, która nietylko w przekleństwach za niedogodzenie może się wyrazić, ale głównie w tem, że w kobiecie widziano tylko materyę, ciało, a nie zwracano uwagi na ducha, na którym jedynie może się oprzeć trwała, szczytna miłość. Przyznano kobiecie tylko ciało, i ta, mszcząc się niejako swej krzywdy, wniosła w ówczesny świat jeszcze większą niemoralność i jad, sączący się wiecznie z pozornie zdrowego ciała potężnych monarchii. Rozwody i wielożeństwo — oto dwie klęski rodziny pogańskiej; na takich fundamentach nigdy nie może istnieć podstawa społeczeństwa, pełna poświęceń i światła rodzina.

U Żydów sprawa przedstawiała się nieco lepiej i kobieta stała na pograniczu między dawną niewolą, a przyszłym szacunkiem i aureolą macierzyństwa w chrześcijaństwie; jednak i rodzina w Izraelu miała obydwie wady pogaństwa, chociaż złagodzone i sprowadzone do minimum. Sam Zakon mówił: »Jeśli pojmie człowiek żonę i będzie ją miał i nie najdzie łaski przed oczyma jego dla jakiegoś splamienia, napisze list rozwodowy i da w rękę jej i puści ją z domu swego« (Deuter). Ale właściwie nie był to rozwód tylko odrzucenie, gdyż prawo to przysługiwało wyłącznie mężczyźnie; skoro ten tak się zaczął obchodzić z żoną, ta reagując doszła do dalszych jeszcze konsekwencyj i zaczęła opuszczać małżonka, zakaziwszy poprzednio moralność całej rodziny.

Wogóle, jeśli idzie o scharakteryzowanie epoki przedchrześcijańskiej, to zauważymy ogromny materyalizm i apoteozę ciała i rozkoszy z niem połączonych; dlatego widzimy w starożytności ludzi albo w rodzaju oswojonych zwierząt, albo bohaterów dyonizyjskich dytyrambów, miękich i czułych, albo wreszcie obydwu w jednej osobie. Natomiast nie widzimy przeważnie ludzi żelaznej woli, ludzi idei, a mimo tego łagodnych ową naturalną łagodnością bez przeczulenia. ...I żył świat pociągany jakiemś szaleństwem, by dopełnić czaszy i z niesmakiem odrzucić ją od siebie, nie znalazłszy spodziewanego pierwiastku życia. Owe szalone orgie, owo »evoe Bacche« nie przyniosło pożądanej ilości rozkoszy i przyjemności, które tylko miały składać życie. Tak peryferyczne, jak i centralne poruszenia nerwów, nie dawały rozkoszy.

Świat jałowiał coraz bardziej, nie czerpiąc żadnych pierwiastków z rodziny, ta bowiem znajdowała się w najzupełniejszym rozstroju; chociaż myślicieli nie brakło, nie było idei, któreby mogły podtrzymać spróchniałą, nadwątloną budowę. Gdyby przynajmniej wszyscy bez wyjątku mogli się napić i najeść, jeszczebyśmy ich uważali za szczęśliwych, chociaż nie mieli żadnych wytycznych w swem życiu; ale jedni umierali z rozkoszy i nadmiaru (zresztą tak, jak dziś), drudzy z głodu i niewoli... Morze rozkoszy, oceany cierpienia, a przy rozkoszy nuda, rozpacz przy cierpieniu. Straszna tragedya, bo tragedya ludzkości! W. W. (Dok. nast.).

---

## PROHIBICYA JAKO CEL TOWARZYSTW ABSTYNENCKICH.

Jako właściwy cel ruchu abstynenckiego bywa często stawiana prohibicya (zakaz sprzedawania alkoholu); jest

ona hasłem, rzucanem przez pisma abstynenckie, omawiana na posiedzeniach Towarzystw abstynenckich, a nawet wśród młodzieży, która jako taka niema nic wspólnego z tą kwestyą prawną, daje się często słyszeć: Dążymy do prohibicyi! Celem naszym prohibicya!

Cel ten postawili sobie także abstynenci na Nowej Zelandyi. W r. 1893. parlament ograniczył liczbę propinacyi z 395 do 62 (odpowiednio do 62 okręgów wyborczych) i oddał do rozpatrzenia wyborcom 3 pytania: 1) Czy pozostawić tę ograniczoną liczbę propinacyi? 2) Czy ograniczyć bardziej tę liczbę? 3) Czy też zaprowadzić prohibicyę? Abstynenci oświadczyli się za prohibicyą i w tym kierunku pracowali, państwo zaś przez 10 lat prowadziło politykę prohibicyjną. Ale skutki tej polityki były nieoczekiwane i bynajmniej nie pocieszające: oto liczba kar, wymierzonych za pijaństwo wzrosła o 70%, podczas, gdy w ciągu lat 7 przed tym okresem zmalała ilość kar za pijaństwo o 15%. Jak to wytłomaczyć? Oto podczas intensywnej, ciągłej walki abstynentów z alkoholem, używanie jego zmniejszało się; gdy jednak walkę tę wzięło państwo na swoje barki, propaganda osobista abstynentów osłabła. Skutkiem tego zakaz sprzedawania alkoholu nietylko nie zmniejszył jego konsumcyi, ale przyczynił się do jej wzrostu; zaczęto bowiem wyrabiać alkohol potajemnie, nad czem państwo nie mogło mieć żadnej kontroli, a napoje alkoholowe w większej ilości w domach trzymane, więcej też były spożywane.

Takie były skutki błędu, popełnionego przez abstynentów na Nowej Zelandyi, a błędem tym było wybranie fałszywej drogi w walce z alkoholem. Przez cały czas walki ideowej, osobistej propagandy, konsumcya alkoholu zmniejszała się. Abstynenci nieśli ze sobą tę siłę moralną, jaką daje pozbycie się nałogów dla celów wyższych. Gdyby, zamiast używać przymusu, szerzyli nadal usilnie ideę abstynencyi, nie byłoby tej smutnej statystyki.

Dążenie do tego, aby jak największa ilość ludzi zrozumiała i ukochała ideę abstynencyi, oto cel Towarzystw abstynenckich. Gdy ogół społeczeństwa uzna alkoholizm za straszną chorobę społeczną, prohibicya będzie skutkiem tego zrozumienia sprawy przez ogół, będzie stwierdzeniem faktu, że używanie alkoholu zostało zaniechanem, nie zaś przymusem prawnym, pociągającym za sobą szkodliwe następstwa.

Co do związków młodzieży abstynenckiej, to muszę jeszcze silniej podkreślić, że celem ich nie może być prohibicya; odnosi się do niej to, co powiedziałem o Towarzystwach abstynenckich wogóle. Oprócz tego młodzież w tej sprawie decydować nie powinna i nie może, bo jest to

sprawa nie młodzieży jedynie, ale całego społeczeństwa i może być załatwiona tylko przez wprowadzenie całego szeregu ustaw przez sfery kompetentne.

Jak Towarzystwa abstynenckie wogóle mają ideę abstynencyi nieść w jak najszersze masy, tak związki abstynenckiej młodzieży mają za zadanie szerzyć ją wśród ogółu młodzieży. Propaganda prowadzona w tym celu, aby młodzież, zrozumiawszy kwestyę alkoholizmu, stała się abstynencką dla społeczeństwa i narodu, jest najwłaściwszą i najskuteczniejszą. H. Ż.

(Lwow. Kom. red.).

Od Redakcyi. Redakcya otwiera polemikę nad tym artykułem.

---

## KORESPONDENCYE.

### Jarosław.

> Brać do nagiej ręki płonące głownie
> i do ust żelazo rozpalone do białości,
> bo to jest droga do wolności!
> K. Tetmajer (»Rewolucya«).

Garstka uczniów, która wzięła w swe dłonie sztandar abstynencyi, choć go niedawno nosi, bogatą jest jednak już w doświadczenie, z którego skorzystać nie omieszka. Idzie wciąż naprzód ku wielkim celom, nie bacząc zupełnie na trudy i całe morze przeciwieństw. By wytrwać na tej drodze, trzeba nieraz ciężkiej walki i ze sobą i z kolegami i ze starszymi, lecz kto z nas ją przejdzie, to zahartowany przed niczem nie ugnie swego czoła, ale je zawsze nosić będzie poważne, jasne, głoszące braci dobrą nowinę. Zdawaćby się komuś, nieznającemu stosunków, mogło, że walka z kolegami, uczniami jest niemożliwą, bo przecież chyba cała młodzież, goręcej czująca, w szeregach abstynentów się znajdzie, że przecież przemówi jej do duszy i umysłu nie sama zresztą tylko korzyść fizyczna, ale także i moralna, że za temi wzniosłemi hasłami wzywającemi do odrodzenia społeczeństwa i do wybawienia kiedyś Polski, pójdą wszyscy z wyjątkiem tych chyba biednych zgangrenowanych pijaństwem i rozpustą kolegów, co zatracili wszelkie poczucie swych obowiązków i przestali być synami Polski, bo często tak bardzo lgną do haseł międzynarodowych.

Niestety! Jest o wiele gorzej. W naszem mieście bardzo często spotkać można chłopaka dobrego, zdolnego, wogóle posiadającego w całej pełni zalety, mogące go ponad szary tłum wynieść, a jednak wroga organizacyi abstynenckich,

mimo tego, że nieraz sam jest zupełnie wstrzemięźliwym, a nawet kiedyś należał do tychże organizacyj. Gdzież szukać powodów tego tak niezdrowego zjawiska, z którem walka tak trudną; łatwiej bowiem pokonać wroga otwartego, który broni zasad złych, ucznia broniącego się przed abstynencyą z okopów pijaństwa i rozpusty, niż takiego, dla którego (według jego zdania) abstynencya jest rzeczą zbyteczną.

Powody te znaleźć ostatecznie można. Kiedy nasz ruch pojawił się, wtedy wszyscy rzucili się do roboty, wprost do »dobrego tonu« należało być abstynentem. Zapał wiał z każdego słowa, myśli. Nie było jednak ludzi zdolnych do opanowania tego ruchu i do poprowadzenia, a nasz zapał sam w sobie zresztą już w przysłowie wszedł. Zaczęto stygnąć, znalazły się odstępstwa, jak sądzę z jednego tylko powodu: ci ludzie nie chcieli się poświęcić sprawie, ale chcieli sobie kiedy niekiedy dogadzać. Ci co zostali wierni ideałom, stali się im solą w oku i narażali się na szyderstwa, a to jest potężną bronią u ogółu i tak bardzo często wiele zła sprowadza, a ci obrońcy nieraz bez oparcia, sami sobie zostawieni, nie mogli wielu rzeczy zrobić. Obecnie po stworzeniu »Związku Nadziei« praca uproszczona, silni poczuciem wspólności z pewnością więcej dokonamy.

Zasługą jednak ruchu naszego jest wzniesienie dosyć znaczne poziomu moralnego u starszych; młodszych ruch ten dawniejszy nie objął, dlatego stosunki wśród nich są gorzej, jak przykre. Lecz tam nowo zorganizowana młodzież w kołach »Związku Nadziei« pójdzie i zło usunie. Mała nas jest garstka (nie więcej jak 50), ale wierzących mocno w swe idee i cele, nie wahamy się, a więc nie do słów, lecz do czynów stworzeni jesteśmy, a że »pod sztandarem idziem Ducha«, to, choć .wielu warczeć będzie, zwyciężymy; a co zresztą inni o nas powiedzą, nic nas nie obchodzi, bo, »kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć«. (Krasiński). K. J. L.

---

## Z RUCHU ABSTYNENCKIEGO.

Czterdziesty numer IV. R. »Miesięcznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości« podaje pogląd statystyczny na rozwój »Wyzwolenia« towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych pod zaborem pruskim.

W pracy »Wyzwolenia« widać bardzo znaczny udział księży, zorganizowanych w osobny związek. Odezwa wy-

# Pogląd sta-

**na rozwój Oddziałów „Wyzwolenia“ Towarzystwa zupełnej wstrze-**

(Wyciąg z I. rocznego sprawozda-

| Liczba bieżąca | ODDZIAŁ | Dzień założenia | Liczba członków 31. 12. 1906 | | | Członkowie | | Wiek członków | | Wykluczonych |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | ogólna | mężczyzn | kobiet | dożywotni | czasowi | niżej 25 lat | nad 25 lat | |
| 1 | Poznań . . . . . . | 22. 11. 05. | 131 | 76 | 55 | 59 | 72 | 58 | 73 | — |
| 2 | Chojna . . . . . . . | 1. 2. 06. | 74 | 25 | 49 | **37** | **37** | 26 | 48 | 2 |
| 3 | Gniezno . . . . . . . | 11. 2. 06. | 91 | 57 | 34 | 37 | 54 | 51 | 40 | 2 |
| 4 | Pleszew . . . . . . | 17. 3. 06. | 69 | 25 | 44 | 37 | 32 | 15 | 54 | 2 |
| 5 | Kędzierzyn . . . . . . | 19. 3. 06. | 44 | 20 | 24 | 14 | 30 | 33 | 11 | 4 |
| 6 | Lubasz . . . . . . . | 25. 3. 06. | 94 | 50 | 44 | 4 | 90 | 28 | 66 | 3 |
| 7 | Ostrów . . . . . . . | 27. 4. 06. | 33 | 24 | 9 | 17 | 16 | 5 | 28 | 1 |
| 8 | Gołańcz . . . . . . . | 4. 6. 06. | 24 | 15 | 9 | 7 | 17 | 14 | 10 | — |
| 9 | Gostyń . . . . . . . | 14. 6. 06. | 30 | 30 | — | 1 | 29 | 6 | 24 | 1 |
| 10 | Niewólno . . . . . | 30. 12. 06. | 10 | 6 | 4 | 8 | 2 | 7 | 3 | — |
| 11 | Niechanowo . . . . | 13. 1. 07. | 16 | 7 | 9 | 4 | 12 | 11 | 5 | — |
| 12 | Toruń . . . . . . . . | 14. 10. 06. | 33 | 22 | 11 | 25 | 8 | 6 | 27 | — |
| 13 | Bottrop w Westfalii . | 31. 12. 05. | 56 | 46 | 10 | 35 | 21 | 21 | 35 | 1 |
| 14 | Bochum w Westfalii . | 29. 6. 06. | 19 | 17 | 2 | 12 | 7 | 12 | 7 | 1 |
| 15 | Bruckhausen w Westf. | 30. 9. 06. | 57 | 51 | 6 | 29 | 28 | 20 | 36 | 2 |
| 16 | Castrop w Westfalii . | 29. 7. 06. | | | | | | | | |
| 17 | Essen w Westfalii . . | — 1906 | 48 | **24** | **24** | **24** | **24** | **24** | **24** | — |
| 18 | Gelsenkirchen w Westf. | — 1906 | | | | | | | | |
| 19 | Nienależący do żadnego Oddziału . . . | | 14 | | | | | | | |
| | Ogółem . . . | | 843 | 495 | 394 | 350 | 479 | 337 | 492 | 19 |

Tłustym drukiem liczby przypuszczalne, ponieważ

# tystyczny

**mięźliwnści od napojów alkoholowych, pod zaborem pruskim.**

nia Zarządu głównego w Poznaniu).

| Wystąpiło | Roczna wkładka Mk. | Liczba zebrań | Liczba wykładów | Udział członków w zebran. Liczba przeciętna | Udział członków w zebran. % | Oddział urządził: wycieczki | Oddział urządził: zabawy, obchody, wieczorn. | Oddział urządził: wiece, zebrania dla niezłonk. | Biblioteka liczy dzieł | Druki agitacyjne nakładem Oddziałów |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 8 | 1,20 | 17 | 16 | 40 | 30 | 5 | 2 | 3 | 4 | 5000 odezwy do rob. 300 śpiewnik Wyzw. |
| 2 | 2,00 i 1,00 | 11 | 4 | 35 | 48 | 2 | — | 3 | — | |
| 6 | 2,40 | 19 | 16 | 30 | 33 | — | — | — | 17 | |
| — | 1,20 | 10 | 10 | 35 | 50 | — | — | 1 | — | |
| — | 2,40 | 15 | 10 | 25 | 55 | 2 | 1 | 2 | 10 | 400 odezwy wiecowej. |
| — | 1,20 | 8 | 5 | 30 | 32 | 2 | — | 2 | — | 20.000 odezwy ulotn. kartk. |
| — | 1,20 | 9 | 3 | 15 | 45 | — | — | 2 | — | |
| — | 1,80 | 4 | 4 | 12 | 50 | — | — | 5 | — | |
| — | 1,20 | 12 | 10 | 16 | 53 | — | — | — | 4 | |
| — | ? | 1 | 1 | — | — | — | — | — | — | |
| — | 2,40 | — | — | — | — | — | — | — | — | |
| — | 1,20 | 3 | 3 | 25 | 75 | — | 1 | — | — | |
| — | 2,00 | 13 | 5 | 25 | 45 | 1 | — | — | — | |
| 6 | ? | ? | ? | ? | ? | 1 | 1 | — | — | |
| — | 1,00 | 7 | 7 | 25 | 44 | — | — | — | — | |
| — | ? | ? | ? | ? | ? | ? | ? | ? | ? | |
| 22 | — | 129 | 94 | — | — | 13 | 5 | 18 | 35 | 25.700 egz. druków agit. |

odnośnych sprawozdań nie nadesłano.

dana w Pleszewie przez ks. Niesiołowskiego jest śmiałym i stanowczym krokiem, o jaki u nas w Galicyi bardzo trudno, bo nasi księża, jeżeli należą do »Eleuteryi«, to tajnie z obawy przed swoją władzą. Wogóle występują nawet przeciw »Eleuteryi«, jako związkowi »masońskiemu« i »heretyckiemu«.

Dla wyrobienia sobie dokładniejszego sądu o tych księżach, których zwykle mianujemy zacofanymi klechami, przenosząc wrażenie z Galicyi na osoby nieco innego pokroju; odmienne zajmujące stanowisko w społeczeństwie, chcę przytoczyć z ich odezwania się kilka ustępów charakterystycznych. W odezwie swej zwróconej przeciw uprzedzeniu i sofizmatom swoich »konfratrów« musieli uzasadnić swoje stanowisko.

Potrzeba jasnego postawienia kwestyi widoczną była szczególnie dla księży galicyjskich, są oni bowiem w tem nieszczęśliwem położeniu, iż nie chcą widzieć swych błędów i wszelkimi środkami starają się odsunąć od siebie wszelkie zarzuty, zasłaniając cały stan kilku wyjątkami lub przestarzałymi związkami. Księża poznańscy, znając widocznie słabe strony swych kolegów, zwracają się przeciw ich tak powszechnie znanej zasłonie, przeciwko bractwom wstrzemięźliwości, które powstały przed 50 laty.

Pół wieku temu miały one znaczenie, ale obecnie po upływie takiego czasu, przy takiej zmianie pojęć naukowych o istocie alkoholu, są one przeżytkiem służącym tylko do zasłaniania się przed zarzutem bezczynności.

Wobec takiego stanu rzeczy księża, abstynenci nawołują swych »braci« do szerzenia czynem i słowem zupełnej wstrzemięźliwości. Zwracają oni uwagę na to, że w ruchu biorą udział tylko jednostki ze sfer niższych. Mogą to powiedzieć szczególnie o sobie, bo tylko »księży proletaryat« ma jakieś idealniejsze porywy. A osoby z hierarchii wyższej? Nie widzą ich na swym czele i pytają: »Gdzież w tej naszej pracy pozostają wyższe warstwy narodu?« Nic o tej wyższej warstwie nie mówią, bo nie mogą mieć na nią wpływu. Zastanawiają się nad niższemi: »Jeżeli ludzie nie garną się do naszych bractw wstrzemięźliwości, naszych kazań przeciwko pijaństwu nie słuchają, to cóż uczynimy, aby ich pozyskać? Czy się tam nic zrobić nie da, czy nic zrobić nie umiemy, czy nie chcemy? Czy może dlatego tam w tych warstwach nie wywieramy wpływu, żeśmy od nich nie lepsi?«

Usunąwszy jeszcze wiele innych uprzedzeń i fałszywych pojęć panujących w szerokich warstwach zacofanego kleru, kończą wezwaniem: »Czcigodny księże Bracie! pójdź

z nami! Nie my, ale naród polski tylu klęskami trapiony błaga Cię o to przyłóż rękę, aby choć od klęski pijaństwa go uwolnić. W tak niezwykłych warunkach, w jakich żyjemy, tylko niezwykłe wysiłki wyratować nas zdołają«.

Podajemy tych kilka słów, ażeby wskazać na rozwój abstynencyi nawet wśród tej warstwy, która jest na sprawy obchodzące społeczeństwo dość obojętną. Na księży poznańskich można się powołać, o ile przychodzi do sporu, zwłaszcza po wsiach, co do ruchu zupełnej wstrzemięźliwości.

Juscok.

---

## Z LITERATURY ABSTYNENCKIEJ.

Warszawska »Przyszłość«, o ile można przypuszczać, ma zamiar wydawać broszurki, wchodzące w zakres abstynencyi. Życzymy wydawnictwu powodzenia, bo dotychczas, o ile wiemy, nie istnieje podobne wydawnictwo z powodów powszechnie znanych, i polska literatura abstynencka jest bardzo uboga, nawet mniej niż uboga. Jako numer pierwszy tego wydawnictwa ukazał się »Oszukaniec-Alkohol« Dr. A. Wróblewskiego, mała broszurka dla włościan.

Dotychczas, jeżeli ktoś pragnął uświadamiać lud o złych wpływach alkoholu, to praca była dla niego ogromnie uciążliwą, bo był pozbawiony broszurek, wprost do chłopa zwróconych, a traktujących o alkoholu wogóle. Dlatego trzeba się było oprzeć na sobie i stosownie do zdolności popularyzować naukowe wiadomości o istocie alkoholu i o jego wpływie na organizm. Nie można było dostarczyć broszurek, któreby pozostały na wsi i mogły służyć jako dalszy czynnik szerzący ideę.

Słabego jednak rozszerzania się abstynencyi, nie możemy przypisywać jedynie temu brakowi ani też marzyć, żeby nowa wyszła broszurka załatwiła tę sprawę w zupełności. Tak powiedzieć sobie nie można, ale można przyznać, że jest ona w stanie szerzeniu oddać ogromne usługi. Pisana jest w sposób mogący do ludu przemówić, i o ile doświadczenie wykazało, to podane przez Dra Wróblewskiego argumenty, szczególnie lud przekonują, jego własną nędzę i uczucie rodzicielskie. Rzadko bowiem spotyka się tak wielką miłość dla dzieci, jak na wsi, ale zarazem i taki brak świadomości, jak należy dbać o ich wychowanie. Widzimy, podobnie jak i gdzieindziej, formalne zabijanie potomstwa w zupełnie dobrej woli.

Autor traktuje alkohol jak czynnik społeczny, w połączeniu z wielu żywotnemi sprawami, obchodzącemi chłopa.

Wobec tego ta 10 centowa broszurka może się stać bardzo silną pomocą przy pracy wśród ludu (włościanami i robotnikami), jakoteż wśród młodszych kolegów, a jeżeli ktoś widział nędzę ludu, potęgowaną przez alkohol, to musi się stać zdolnym do pracy pomiędzy temi warstwami.

Na każdym człowieku, który jakieś sprawy społeczne ukochał i pojął, ciąży obowiązek propagandy! Juscok.

Od 1 stycznia b. r. wychodzi w Bytomiu (pod zaborem pruskim) »Przyjaciel trzeźwości«, miesięcznik poświęcony sprawom krzewienia trzeźwości i zwalczania alkoholizmu. Treść Nru I-go: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Od Redakcyi). Kilka uwag o znaczeniu sprawy trzeźwości, przez ks. Niesiołowskiego. Co to jest alkoholizm? Nie dawajcie alkoholu dzieciom! Zakaz Mahometa. Kronika (Nieszczęścia spowodowane alkoholem). Miesięcznik ten, poświęcony dla ludu, jest pisany nadzwyczaj przystępnie i może mu rzeczywiście trafić do duszy, tembardziej, że przemawia doń w Imię Boże, co już jest zaznaczone we wstępie, w słowach pozdrowienia Chrystusowego.

Brak podobnego pisma dawał się odczuwać bardzo, albowiem prócz »Przyszłości ludu«, wydawanej we Lwowie, nie było drugiego pisma poświęconego walce z alkoholizmem wśród ludu. Chociażby więc dlatego, należy się jego wydawcom uznanie.

Lwow. Kom. red. K. C.

---

## TREŚĆ NUMERU:



---

## OD REDAKCYI.

**Artykuły i należytość za poprzednie numery prosimy nadsyłać do 10. maja.**

---

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: *Szczęsny Turowski.*
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.